

Ostatnie dziedziczki

Starsze panny Zembrzuskie po ukończeniu nauki w Chyliczkach spędzały jakiś czas w Warszawie dla nabycia wielkomięjskiego szlif. Na pewno była tam Maria przed swym ślubem w 1926 roku, bo w liście imieninowym do ciotki Zofii, datowanym 9 maja, relacjonuje uroczystość wojskową: „Rewię wraz z dekorowaniem Pułkownika [bez wątpienia Tadeusza Lechnickiego z sąsiadujących z Moniakami Skorczyc, wielkiego przyjaciela rodziny, zawołanego tancerza, który 27 września 1939 roku zginął bohaterską śmiercią w Janowie Lubelskim, a w Moniakach wspominany był przez całą okupację] widziałam doskonale! Nie ma Ciocia pojęcia, jaki te wszystkie ceremonie wzbudziły w nas zapał! Ja byłam tak wzruszona i zachwycona Pułkownikiem (co zresztą nie jest stanem anormalnym u mnie), że chętnie poszłabym w ślad za dekorującym oficerem (czy czymś podobnym) francuskim i uściskała Pułkownika. Był b. wzruszony! - nas na szczęście nie widział, ale myśmy widziały wszystko! - Zmarzłyśmy przy tym na kość! - bo żeby wszystko widzieć i mieć siedzące miejsca, byłyśmy od 9-ej do 3-ej! - ale naturalnie żadna z nas nawet nie myślała o wcześniejszym wyjściu! -...” Dalej Maria donosi: „Ale prawda, Ciocia nie wie, że jestem sekretarką u Ziemianek młodych! Zdaje się, że przemęczać mnie nie będą, bo mam prowadzić sekretariat „Świtu”, to jest stowarzyszenia instruktorek z Puław (które są przy nas). Strasznie się boję, żeby im czegoś nie pokręcić - bo nigdy jeszcze takiej odpowiedzialnej rzeczy nie miałam na swej (głupiej poza tym) głowie”.

Hanna Zembrzuska w czasie rocznego pobytu w stolicy mieszkała na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich u Zofii Zalewskiej, z którą do końca życia starszej pani łączyła ją serdeczna przyjaźń i w której majątku - Masłowicach koło Przedborza - miała później spędzić wraz z dziećmi i siostrami Marią i Zofią ostatni rok okupacji niemieckiej.

Po zdobyciu umiejętności, niezbędnych do prowadzenia domu i wychowywania dzieci, siostry Zembrzuskie po kolei - bo tego życzył sobie podobno ich ojciec - wychodziły za mąż. Fakt ten poprzedzały długotrwałe przygotowania. Do domu zjeżdżały szwaczki i hafciarki, które szyły, mereżkowały, haftowały bieliznę pościelową i stołową. Zachowały się jeszcze jej resztki, obrusy i serwetki z wyhaftowanymi herbami, inicjałami, a serwetki z numerami, zapewne po to, żeby się nie pogubiły. Kupowano srebra stołowe i zastawy. Na ocalałej wyprawnej porcelanie Hanny widnieje herb Zembrzuskich Doliwa, inne komplety były chyba skromniejsze.

Pierwszy ślub, Marii ze Stefanem Świerczewskim z pobliskiego Mazanowa, człowiekiem o gołęmbim sercu, wielkim poczuciu humoru i zamiłowaniu do kawałów, a przy tym dobrym gospodarzem, odbył się w 1926 roku w Moniakach, podobnie jak huczne wesele, bo działo się to jeszcze za życia matki panny młodej. Świerczewscy do 1943 roku gospodarowali w Mazanowie, gdzie na świat przyszła dwójka ich dzieci, Mała Marysia i Wojtek. Dwór mazanowski słynął z gościnności, zawsze stał otworem dla rzeszy krewnych i znajomych, których pojono i karmiono obficie, podejmowano icide po królewsku.



Maria z Zembrzuskich i Stefan Świerczewscy

Cztery lata później Hanna wyszła za Tadeusza Dąbrowskiego, syna dawno zmarłego Mieczysława, dyrektora cukrowni „Opole” i właściciela majątku Łubki koło Nałęczowa. Ponieważ Łubki odziedziczył jego starszy brat, Tadeusz mieszkał i pracował w Lublinie, zrazu jako dzierżawca różnych pobliskich majątków, potem jako dyrektor Lubelskiego Syndykatu Rolniczego, w czasie wojny zaś jako prezes RGO. Już przed ślubem uchodził za człowieka zamożnego, w roli epuzera przyjeżdżał do Moniak chryslerem, prowadzonym przez szofera. Jeden z szoferów, nie pamiętam już który, Małocha czy Kańczugowski, woził w porewolucyjnej Rosji Trockiego, a potem mojego ojca, co należało do kanonu opowieści rodzinnych.

Początki małżeństwa Dąbrowskich przypadły na czas kryzysu, na tyle trudny, że po urodzeniu pierwszego dziecka, Krzysztofa, Hanna dłuższe okresy spędzała z synkiem u swego ojca na wsi, gdzie nie musiała wydawać na jedzenie i nie wstydziła się chodzić w dziurawych butach. Kiedy sytuacja gospodarcza kraju uległa poprawie, Tadeuszowi, dzięki wrodzonym zdolnościom, energii i niewątpliwemu zamiłowaniu do robienia interesów, zaczęło się powodzić naprawdę dobrze. Kolejno przyszło na świat jeszcze dwoje dzieci: Zofia i Tadeusz Ludwik. To właśnie Hanna Dąbrowska z dziećmi najwięcej czasu spędzała w Moniakach, bo jej dwie młodsze siostry zamieszkały z mężami w odległych miastach, a Świerczewscy stale przebywali u siebie w Mazanowie.



Hanna z Zembrzuskich i Tadeusz Dąbrowscy

Zofia poślubiła Tadeusza Olszowskiego z ziemiańskiej rodziny, która majątek Denhofówka na Kresach straciła po pierwszej wojnie światowej. Młodzi znali się od dziecka, gdyż Olszowscy mieszkali w Lublinie, gdzie ojciec Tadeusza był dyrektorem cukrowni, a siostra Hanna chodziła z pannami Zembrzuskimi do szkoły. Choć Zośka i Tadzio od maleńkości bawili się w dom, Ludwik Zembrzusi dość długo sprzeciwiał się ich małżeństwu, wołał bowiem za zięcia mieć ziemianina niż maklera okrętowego, absolwenta warszawskiej Wyższej Szkoły Handlowej. Nie pozwalał córce nawet korespondować z ukochanym, ale zakaz ten omijali z pomocą Marii Świerczewskiej, skutecznie spełniającej rolę *postillon d'amour*. Pobrali się wreszcie w 1935 roku, a z zachowanych rachunków wynika, że Zofia dostała od ojca 4949,15 zł. posagu, ustalonego na 20 000 zł. Począwszy od 1937 roku, czyli od jego śmierci, resztę wypłacał jej ratami szwagier Dąbrowski. Suma ta pozwoliła Tadeuszowi Olszowskiemu rozwinąć przedsiębiorstwo na Wybrzeżu, co wielokrotnie podkreślał w rozmowach. W lipcu 1939 roku został przez Departament Morski Ministerstwa Przemysłu i Handlu oddelegowany do zajmowania się statkami polskimi na wypadek wojny, w przeddzień jej wybuchu wyjechał do Wilna, a 1 września dostał od tamtejszego starosty grodzkiego zaświadczenie, uprawniające „do przejazdu osobowemi pociągami wojennego rozkładu jazdy ze stacji Wilno do stacji Turmont-Zemgala”. Nie wiem, gdzie wsiadł do samolotu i dokąd nim leciał, wielokrotnie opowiadał natomiast, że tego pierwszego dnia wojny miał w powietrzu za sąsiada oficera niemieckiego, któremu wyprorokował „Deutschland wird kaput”. Własna zdolność przewidywania do końca życia napełniała go

dumą. Na prośbę MSZ-u w Warszawie z dnia 29 sierpnia 1939 miał otrzymać wizę tranzytową przez Norwegię do Anglii, już 11 września dostał przepustkę do Konsulatu Generalnego R.P. w Londynie, jako ochotnik stanął 30 października przed Konsularną Komisją Poborową w Londynie, a 22 stycznia 1940 roku został powołany do Wojska Polskiego we Francji, gdzie służył w randze porucznika, m. in. w Coëtquidan. Niedokładnie pamiętam historię jego dramatycznej przeprawy do Anglii, bodaj przez Zatokę Biskajską, ale jak wynika z zachowanego zaproszenia na party, pod koniec roku 1940 przebywał już w Szkocji. Następnie otrzymywał z wojska urlopy bez uposażenia, oficjalnie był oddelegowany do Rady Morskiej Ministerstwa Przemysłu i Handlu, w istocie zaś pracował dla wywiadu w hotelu Rubens. W 1944 roku przeniesiony z wojska do Marynarki Wojennej poza granicami Państwa, został z niej zwolniony w marcu 1946. Od zakończenia wojny pracował w firmie J.S. Hamilton jako wspólnik, a potem jej właściciel.

Przez cały czas pobytu w Anglii wspierał paczkami, wysyłanymi za pośrednictwem Delegatury PCK w Lizbonie, żonę i synków Stefana i Andrzeja, którzy zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami po wybuchu wojny nie wrócili z wakacji do Gdyni, lecz na stałe zamieszkali w Moniakach. Takie paczki dostawali też, począwszy od 1940 roku, rozliczni członkowie rodziny jego i Zofii w Polsce oraz koledzy w oflagach: Roman Sroczyński i Andrzej Strużkiewicz. Tadeusz do końca życia pozostał taki, nieprawdopodobnie wprost hojny, zawsze gotowy nieść pomoc wszystkim potrzebującym.

I do końca życia mieszkał w Sevenoaks w Anglii z żoną i synami, którzy dotarli tam po rocznym pobycie w Szwecji, przewiezieni w 1945 roku z Gdyni w luku węglowym statku przez zaprzyjaźnionego z Tadeuszem szwedzkiego kapitana. W Anglii urodził się Olszowski trzeci syn, Szymon, Tadeusz zaś położył podwaliny pod fortunę rodzinną i wbrew przewidywaniom teścia zapewnił żonie i licznemu potomstwu znacznie większy dobrobyt niż trzej zięciowie w kraju.



Zofia z Zembruskich i Tadeusz Olszowscy

Najmłodsza z sióstr Zembruskich, Róża, została w 1938 roku żoną Zbigniewa Lutostawskiego, ze znanej ziemiańskiej rodziny właścicieli majątku Drozdowo w Łomżyńskim. Zbigniew pracował jako inżynier w fabryce Cegielskiego w Poznaniu, tam też małżonkowie zamieszkali po wspaniałym ślubie w kościele Św. Krzyża w Warszawie i tam urodziła się w 1940 roku ich jedyna córka Wanda. Całą okupację spędzili w Poznaniu, w bardzo ciężkich warunkach materialnych, dosłownie głodowali, mieszkali zrazu na jakiejś facjatce, potem w ciasnej, wilgotnej suterenie, gdzie wychowująca dziecko Róża, zmuszona przez Niemców do pracy, haftowała srebrną nitką dystynkcje na oficerskich mundurach. Zbigniew, w charakterze prostego robotnika zatrudniony u Cegielskiego, czuwał nad tym, co okupanci robią z wyposażeniem zakładu. Kryształowy charakter, wielka prawość, fachowość i pracowitość zaskarbiły mu tak duże uznanie kolegów, że wybrali go na pierwszego powojennego

dyrektora fabryki. Funkcję tę pełnił do 1950 roku, kiedy to został zwolniony, między innymi dlatego, że „nie śpiewał *Międzynarodówki*”.

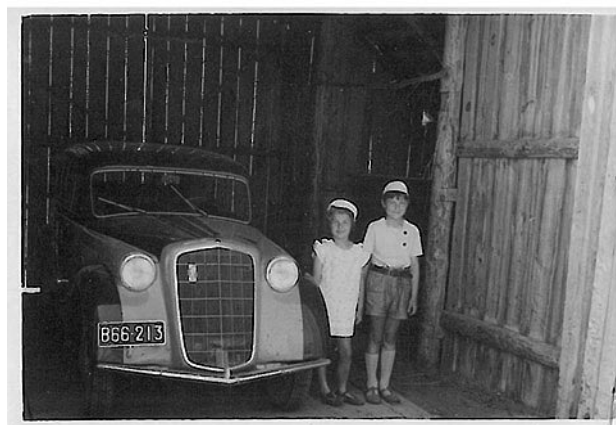


Róża z Zembruskich i Zbigniew Lutostawski

W latach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny siostry Zembruskie przyjeżdżały do Moniak najwyżej z wizytami czy na wakacje. Pamiątką takiej wizyty są zdjęcia z czerwca 1939. Na jednym widać Różę, Hannę i Marię z małą Zosią w chmielniku, na drugim Zosię i Krzysia Dąbrowskich przy samochodzie DKW ich ojca.



W chmielniku



Waga wozowa. Mali Dąbrowscy przy samochodzie ojca

Po śmierci Ludwika Zembruskiego jego córki wypuściły odziedziczone dobra o obszarze około 369 hektarów w dzierżawę Stefanowi Świerczewskiemu. Jak stwierdza akt notarialny z 19 lipca 1937, okres dzierżawy ustalono na lat sześć, od 1 lipca 1937 do 1 lipca 1943 roku. Faktycznie zakończył się parę miesięcy wcześniej, bo trzy właścicielki były już w tym czasie w Kazimierzu Dolnym, czwarta w Poznaniu, a w opuszczonym, systematycznie ograbianym majątku o żadnym gospodarowaniu nie mogło być mowy.

Na zakończenie wypada powiedzieć, że choć zachowane z czasów okupacji papierki świadczą o skrupulatnym prowadzeniu rachunków i rozliczeń, siostry miały zarówno do siebie nawzajem, jak i do szwagrów bezgraniczne zaufanie, toteż nigdy nie doszło między nimi do najmniejszej sprzeczki na tle finansowym.